

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1846.

Poznań, dnia 10. Sierpnia.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydane jest rycina miedzi paryżskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Sredniowieczny podział ludzi najpospolitszy był na stany, a potem na bractwa, jednakże przez wszystkie podziały szedł jeden podział główny, to jest na pana i sługę. Król był naczelnikiem państwa, a wyżsi urzędnicy byli jego domowemi sługami. Wyżsi urzędnicy mieli sług ze szlachty, szlachta z chłopów. W mieście urzędnicy magistratu byli i nazywali się panami, a drudzy mieszczanie ich sługami. Mistrz warsztatu lub naczelnik handlu swego czeladnika i pomocnika nazywał sługą, a nakoniec w najniższej warsztacie społecznej ubogi chłop na szczupłej roli, posługujący całemu światu, był jeszcze panem swego parobka. Że to prawie każdy będąc panem, był zarazem sługą, przeto służba nie poniżała nikogo, ani też pan nie wynosił się tak bardzo nad sługę: jadał z nim u jednego stołu. Oddawanie atoli drugiemu szacunku szło przez stawianie się względem niego w tym stanowisku, jakie zajmuje sługa względem pana. Nim jeszcze całe życie średniowieczne doszło do rozwinięcia w pełni swego kwiatu, nie służbistość, ale braterstwo było stosunkiem, na którym się stawiał człowiek do człowieka: nie mówił nikt wtedy drugiemu panie albo we wyższych stopniach szlachetny, wielmożny, jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony, najjaśniejszy panie, lecz wszyscy rozmawiali z sobą przez *ty*; kiedy zaś chcieli kogo uczyć jako ojca rodziny lub naczelnika stowarzyszenia jakiego, że to niby nietylko sobą, ale i drugimi rządził, wtedy go brali za osobę zbiorową, i przez *wy* z nim mówili. Tak było we wszystkich krajach europejskich, tak i w Polsce. Kiedy już się służebność rozwinęła do tytułowania panem, wacpa-

nem, jeszcze nie od razu wyrobiono ową różnicę szlachetnych, wielmożnych, jaśnie wielmożnych panów, ale ze starego braterstwa popłacał wyraz miłości, a stąd i król do każdego szlachcica i szlachcie do króla mówił tylko miłościwy panie. Niżsi nazywali się prawie równie pięknie, bo waszą cześć czyli wasześcią. Ze służby i uległości służbowej wyrodziła się niewola i pełzliwość niewolnicza: niedosyć zatem zdawało się ludziom, że drugiego jakimś wyniesionym nad innych nazywali panem, że się pisali jego sługą, unizonym sługą, najniższym sługą, ale wprowadzili w mowę obrzydłe i szkaradne formy mówienia: do nóg upadam, całuję stopy, pod stopy się ścielę. Te wszystkie w naszym polskim języku wyrażenia i formy grzeczności nizekczonością nacechowane są stare, ale nie są starożytne: sto i dwieście lat liczyć mogą, lecz trzystu niesięgają. Powstały one w czasie destrukcyjnym epoki rycerskiej czyli szlacheckiej; nie świeżość, ale spróchniałość, nie poświęcenie, ale prywatę, jako społeczne zjawienia obok siebie wykazywać mogą. Później do oznaczenia każdego przez grzeczność bardziej pańskiego stanowiska, chciano dodać jakiegoś blasku przez czyny osobiste, przez dobre działanie, i stąd wyszedł wyraz przyczepkowy dobrodziej, i tak się tedy rozwinęła cała potworna forma; której jeszcze dziś używamy w listach wielmożny mości dobrodzieju. Lud nasz, który nie żył politycznie, na którym wpływy rozmaitych czasów mniej kładły piętna, pozostał w tych stosunkach i obyczajach, które przed XVI. wiekiem cechowały wszystkie stany polskie. Względem wyższych



musiał się wprowadzić i on nauczyć nową, pochlebną, kłamliwą, za zyskiem przez chwytywanie w układne słowa biegającej grzeczności, i dla tego wyższym od siebie klasom społecznym nadaje i śmieszne tytuły, lecz między sobą do członka rodziny przez *ty*, a do jęj naczelnika lub naczelniczki przez *wy* przemawia. U niego tak jak w początkowym całej Europy chrześcijaństwie, jeszcze trzymanie do chrztu dziecka, czyli tak zwane komoterstwo, tworzy rodziną duszną, stąd nawet i nieżonaci ludzie, którzy się stali rodzicami chrzestnymi, już nie przez *ty*, lecz przez *wy* do siebie mówić muszą. Lud przy tytułowaniu swego państwa dochowuje jeszcze najpiękniejszą nazwę jegomości i jęjmości, które są skróceniem jego miłościwości i jęj miłościwości. Powitanie się ludu polskiego ma najwięcej szlachetności ze wszystkich powitań w językach europejskich: przychodzący bowiem oświadcza przez pochwalenie Chrystusa, że się trzyma zasad chrześcijańskich, drugi przez wyraz na wieki ze swojej strony to samo daje zrozumieć; pierwszy dopiero pyta się jak się macie, a drugi, zostawiając ten swój osobisty interes bez odpowiedzi, cieszy się gościowi formułą: witajcież do nas. Formuła przy pracy szczęść Boże i odpowiedź na nią Bóg zapłać, ma i grzeczność, ma i wzniosłość. Najśmieszniejszym jest to, że stany wyższe wyniosłszy się nad lud, nawet to, co on pięknie w swym ojczystym języku wyraża, musiły przynajmniej na obcy sobie język przetłumaczyć i zamiast zostać z Bogiem, albo idź z Bogiem, à Dieu używać wola.

Często było dawniej słyhać, że się trzeba rozmowy z ludem wystrzegać, żeby sobie mowy nie popsuć. I utrzymywano tak właśnie wtedy, kiedy język w najdroższy sposób kaleczono. Dziś zaś, kto nie zna mowy ludu wiejskiego, nigdy dobrze mówić, ani dobrze pisać nie będzie. Wyrażenia jego mogą być obmuskane, ale nie będą jędrne i świeże. Znają się na tém najlepsi pisarze i wiedzą, że w rozmowie na wsi więcej się stylu niż z książek nabiera. To samo przyjdzie w grzecznościach i formach do obcowania: w miejsce pochlebnego i pełzgliwego wyrażenia wielmożny mości dobrodzieju a nawet panie, koniecznie *ty* albo *wy* wprowadzone być powinno, i rychlej czy później wprowadzone będzie. Na tém koniec artykułu: zostanie z Bogiem miły czytelniku.

## Ułamek z dziejów serca

### I.

On stał się nareszcie zbyt twardym, a ona coraz czulszą. Z początku serdecznie się kochali, i nigdy nie myśleli; by się kiedyś mogło odmienić. Było to podczas wiosny, kiedy pierwszy raz wyznali sobie wzajemną miłość, a w rok przytuliła matka chłopczykę. Odtąd upłynęły cztery wiosny. Im chłopczyk wyżej podrastał, tém bardziej wiodła miłość pomiędzy ojcem a matką; im wyraźniejszym stawał się obraz tój niegdyś niewymownej miłości, tém ona coraz bardziej stawała się milczącą. On żadnej innej nie kochał, ona też nikogo innego; a gdyby kto zagadł, kogo obierasz za żonę na świecie, nie innaby obrał, jak tę, którą posiadał, — a ona, ona właśnie cierpiała, że mąż teraz tak stał się dla nięj obojętnym i zimnym. Jakaż tego przyczyna, nie inna, jak domowy niedostatek. Ona nie miała majątku, a on zbyt drobne a przykre miał zatrudnienie. Od rana do wieczora pracował i wracał wieczorem tylko z zachmurzonym czołem. Długo starała się z podwojoną wesołością i rzewną miłością rozpędzać chmury z pięknego i wzniosłego czoła jego, długo swą duszę spokojną nastrajała na tony najwyższe, aby przykrości odpędzić, i łódź domowego szczęścia ukołysać. Ale w końcu wszystko się wyczerpało. On poznał się na podstępnie i rzekł: poznałem, że i ty jesteś nieszczęśliwą! Ona podniosła chłopczyka do góry, czoło i oczy ojca, usta i broda matki, ona przytuliła go do serca ojca i rzekła: wiele rzeczy nam się nie udało, twój talent godnie w te czasy zająć się nie może, wiem co z tobą do grobu schodzi, ograniczmy się, wychowujmy naszego synka na poczciwego obywatela, a my sami żyjmy z rezygnacją.

To jest stara piosenka, odrzekł mruklawie, tysiące z nią dało się już pogrzebać.

Nareszcie odebrał jęj kasę, którą miała pod swoim kluczem. Nie śmiała ni słówka powiedzieć, nie przypuszczała żadnego podejrzenia. Razu pewnego prosiła go o pieniądze na kapelusz słomkowy, tu chmura zawrzała: a przecie kupiłem ci przed kilku miesiącami kapelusz.

— Kapelusz ten był zimowy, latem go nosić nie mogę.

— A dla czego nie? chyba że chcesz rolę odgrywać wielkiej pani.



Tu zapłakała nieboga i rzekła: wiedziałeś dawno, że nie mam majątku i pieniędzy, a jeżeli się porządnie ubieram, to więcej dla ciebie, aniżeli dla mnie.

Ona łkała, on się gniewał, że mógł takie głupstwo powiedzieć. Chciał ją pocieszyć, ale nie umiał nic mądrego wykrztusić. Od tego czasu wszystko o чём rozmawiali, było muzyką na rozstrojonym fortepianie; tony, akordy były fałszywe, chociaż palce po prawdziwych przebiegały klawiszach.

Po tej stoczystości już się nie było można zatrzymać, z niepowstrzymanym pędem wszystko leciało w przepaść. On kłócił się, ona bladła. On wchodził w najmniejsze drobiazgi życia domowego i gospodarstwa, ona stawiała się popędliwszą. Płakała często w skrytości, i to go gniewało. Kryła się ze swemi łzami, jako z tajemnym skarbem, ale to była trucizna, która niszczyła jój życie. On z świeżego, silnego młodzieńca stał się zachmurzonym starcem, a z kwitnącej kobiety zrobiła się postać pochylona.

Piąta nareszcie nadeszła wiosna; jednego poranku siedział przy fortepianie, zajęty komponowaniem piosenki, w tém wchodzi nagle żona, śmielsza niż dawniej, z wyrazem natchnienia na twarzy, jakby miała ogłosić wielkiej wagi odkrycie. On wstał nagle, rozgniewany tą przerwą niespodziewaną, ale i ciekawy, z kąd ta śmiałość żony pochodzi. Ona pochwyciła go za obiedwie ręce, patrzyła przez chwilę w twarz jego, i rzekła nakoniec: mój kochany, dłużej żyć z sobą nie możemy! Nasze połączenie nastąpiło w skutek skłonności serc naszych. Twoje serce mileży już oddawna, a o mojem zamierzam. Przed niedawnym czasem nie myślałam, abym była osobą dla siebie, abym miała prawa, które przez nasze pożycie zostały sponiewierane. Ja trzymam się teraz praw moich. Pozwól opuścić ciebie! Mam zamiar zejść ci z oczu, by tobie się nie narażać, i wolne zostawić ci pole do działania, ja popłynę do Ameryki. Tysiące osób co rok tam płynie, szukając uspokojenia swego, którego w Europie znaleźć nie mogą. W ostatnim czasie pełno wychodźców się krząta, cywilizacya Europy im nie wystarcza, jest ona dla nich jarzmem, wzdychają za innemi zwyczajami i obyczajami, a którym nawet prawa własności obmierzły; utrzymują, że mają czystsze i wyższe pojęcia o mojem i twojem, i łączą się do wspólnego planu w pracy i posiadłości. Chcą oni założyć nowy świat w nowym świecie, zasadzając się na wspólną pracę i wspólne zobowiązaniach wszystkich pracowników względem siebie. Z tymi i ja się łączę. Znajduje się między niemi wiele kobiet, którym brak ukształcenia do wychowania dzieci dostatecznego, a wielu mężczyzn z tej drużyny są po-

większej części uczeni dla siebie, niestósowni do nauczania drugih. W całym pośpiechu nzebierali w ostatnich latach mnóstwo wiadomości, które mieszczą się w ich głowach pomieszczone. Nie obawiam się pracy wspólnej w ogrodach i polu, uważam ją jako pojednanie się z naturą, od której coraz więcej się oddalałam w naszych ostatnich stosunkach. Mojem przeto rzemiosłem, z którym wstąpię do wspólki, jest udzielanie nauki. Znasz dobrze naszego sąsiada zegarmistrza, który się niedawno ożenił, do niego się udała po radę, jego żona jest sobie pocziwą i samodzielną kobietą, a pójdzie za mężem z miłości choć na koniec świata. Nie chcąc ciebie skompromitować, mówiąc naszym klasycznym językiem, nie powiedziałam nikomu o moim zamiarze. Jeżeli chcesz pomóc z zegarmistrzem, jeżeli braterską przychylność i opiekę przelejesz na niego, natenczas uczynisz zadość mojemu najgorętszemu życzeniu, ostatniemu, z którym się do ciebie udaję. Po trzech tygodniach udaje się nasza mała rodzina do Hawru. Tu łatwo postaram się o moją toaletę, tu ustaje różnica między kapeluszem letnim a zimowym, czegoś tak szczerze pragnął.

Trudno opisać wrażenie, jakie się odmalowało na jego twarzy. Jakby mu przed nosem spadło twisko skały na ziemię, tak był zdziwiony; nie tak z powodu zagrożonego własnego życia, jak samego pojawu meteoru. Lecz i ona nie zdawała się czekać na jego nagłą odpowiedź, odwróciła się i stanęła przy oknie. Patrzyła martwo przed siebie, i pewnie nie jedną łzę powstrzymała powieką. On jak stał tyłem do fortepianu, tak po nim przebiegał mimowolnie miękim akordem. W tej chwili drzwi się otworzyły, i wbiegł młody chłopczyna. Pobiegł do matki, której nie widział przy śniadaniu, do ojca nie wolno mu było już oddawna się zbliżać bez pozwolenia. Teraz matka nabrała odwagi, wzięła chłopczyka za rękę, i poprowadziła do męża.

— Ty mi tego chłopca nie zatrzymasz zapewne? On ze mną opuści Europę, by ciebie nie trudzić i kłopotać. Mnie ułatwi on wstęp do towarzystwa, gdzie ciekawość wielka obudzona jest na dzieci i owoce wypływające z naturalnego ich wychowania. Ty masz zamiar puścić się w podróż jak powiadasz, chcesz podróżować po świecie, aby się wydoskonalić w pożytku z mistrzami. Kilka razyś to powtórzył, że się o siebie nie obawiasz, że świat przebędziesz, dając godziny prywatne uczniom po wielkich miastach. Poznałeś wiek ośmnasty, oczarowany nim, powtarzałeś mi często, jak łatwo i dogodnie mężczyźni utalentowani pędzą życie. Pozbędziesz się przykrój ci żony, pozostaw jój chłopca, będziesz zupełnie wolny na



świecie: Ja z mojej strony przyrzekam ci go tak wychować, że nigdy się z powodu niego nie zarumienisz. Wolnym i swobodnym, jak teraz jest dzieciąciem, zabieży ci drogę młodzieńcem, jeżeli przepłynie ocean i wróci do ciebie, lub ty przesycony użyciem i sławą, puścisz się w późniejszych latach z Europy do Ameryki i nas odwiedzisz. Przyrzekam ci też, że natychmiast się dowiesz o mojej śmierci, gdyby mnie zaskoczyła w Ameryce, a wtenczas możesz o synu twoim radzić według własnej woli. Aż do onej chwili pozostaw go przy mnie, pozostaw przy matce, do której dotąd należał, wychowam z niego pobożne dziecię natury, które nauczy się siać i sadzić, ryby łowić i polować, drzewa ścinać i obrabiać, budynki budować i z zadowoleniem je zamieszkiwać; wybaw go od boleści sztucznego wychowania, które takie spustoszenie pozostawiło na twojem czole szlachetném, które codzień ci serce ściska i pozwala ci w tej chwili ofiarę uczynić, za którą zyskasz zapewne tysiące innych wyższych i miłszych twojemu sercu.

Ona mileżała, tak samo i on mileżał. Chłopczyk stał między nimi jak w kościele, dokąd go często prowadzano, i gdzie podczas kazania trzeba się cicho było zachowywać. Raz patrzył na każącą matkę, drugi raz na ojca słuchającego, a kiedy postrzegł, że chodzi o podróż, rozumiał, że pójdzie na spacer, obrócił się przeto do matki: mamó, rzekł, ty mnie ze sobą zabierzesz, a papka mi pozwoli iść z tobą.

Wybiła godzina ósma tymczasem, on porwał za kapelusz i wybiegł na miasto. Oddawna już się przyzwyczaiła czekać na odpowiedź aż do wieczora, a czasem i do drugiego rana, przeto nie zdziwiła się, i podała mu rękę na pożegnanie, którą on nie tak mechanicznie pochwycił jak dawniej, lecz z drzeniem, i rzekł: dziwną jesteś kobietą.

Wieczorem późno wrócił do domu. Ona była w swoim pokoiku i rozbierała się z sukien. On poszedł do swojego pokoju i siadł do fortepianu, a kilka razy przebiegłszy po klawiszach, uderzył hymn z puustelnika we Formentera:

„Idźcie, idźcie w pokoju!

A Bóg niech was prowadzi...“

Kiedy hymn skończył, podniósł wieko fortepianu do góry i silniej i poważniej zagrał powtórnie ten hymn wzniosły. Brzmienie rozległo po całym domu, głęboka cisza zdawała się wczepić w siebie tony brzmiające. A kiedy ostatni akord zagął, nie mogło być ciszej w grobie. Wstał, — a ona rzuciła mu się w objęcia. Dziękuję ci — zawołała drżącym głosem, — dziękuję ci z głębi serca mojego. Dziękuję ci, jak za pierwsze wyznanie twojej miłości, które mnie przez tyle lat

ubłagostawiało. Teraz mnie uwolnisz, dasz mi twoje błogosławieństwo i chłopcu naszemu. Pójdziemy sobie w pokój! Dziękuję ci za siebie i za niego.

Nie widział on jej nigdy tak uroczej jak w tej chwili. Zapomniał, że tak piękną była. Miała na głowie czepeczek biały, koronką oszyty, pełne jej włosy brunatne, miła twarz zdłużona, niczem nie zaciemniona występowała tym wydatniej i uroczej, im silniej wewnętrzne uczucie promieniło się przez głębokie ciemne oczy, i igrało koło ust drobnych.

O mój aniele! zawołał on, a słowo anioł nie było przenośnią, dla czegoż nie możemy pozostać razem szczęśliwymi, dla czegoż sen naszej młodości nie ma się spełnić? a trzymając skórczoną pięść nad klawiszami fortepianu, zapytał: mamże rozbić ten instrument? Powiedz słowo, a nigdy nie dotknę się jego klawiszów; czart ten nas rozdzielał zawsze — jedno uderzenie, a ja będę wolnym.

Jesteś nierozsądnym, rzekła, wam mężczyznom zawsze czegoś niedostaje. Lubisz muzykę, równie jak mnie niegdyś, ja się zestarzeję, a druga twoja kochanka zawsze młodą pozostanie. Nie zabijaj jej, lecz zachowaj i kochaj ją! Przyrzekłam pożegnać się z tobą w pokoju, pożegnamy się przeto w jak najlepszym porozumieniu się. Ameryka od nas nie jest daleką.

— Ależ między obcymi, cudzoziemcami, potrzeba opieki zbyt jest niebezpieczną, wdzięczność jest podstępny zdrajcą. Tyś jest bardzo romantyczną... i pochwycił ją silnie w ramiona.

Ona się rozśmiała. Chcąc twoje usunąć wątpliwości, potrzeba mi być od ciebie na tysiąc mil oddaloną. Teraz nie mogę ci odpowiedzieć. Uspokój się, nigdy nie byłam zalotną.

Przez drzwi otwarte usłyszano wołającego chłopca na matkę, który się niecierpliwił za jej powrotem, ona z lekka wydarła się jemu z objęcia i zniknęła.

## II.

Zegarmistrz, który miał przewodniczyć całemu wychodźstwu, był wiotki, młody mężczyzna, gorliwy wyznawca zasad wspólności, które miały kierować towarzystwem. Przejrzał bardzo wiele książek w tej mierze i wyczytał z nich dosyć wesołego fanatyzmu; surowość i poczciwość jego brania się względem drugich osłaniała go pewną powagą moralności w oczach wszystkich, którzy właśnie odwrócili się tyłem do wszystkich powag istnących. Od czasu, jak nasza przyjaciółka oświadczyła gotowość swoją do podróży do Ameryki, codzień przychodził do niej do domu, naradzał się względem podróży, i stał się wkrótce po-



wiernikiem chłopczyka, który mało dbał o własnego ojca. Zegarmistrz wcale nie dziwił się temu, że młoda żona opuszcza swojego męża, by w wolnej Ameryce wstąpić do życia wspólności! Być może, że to się nie zgadzało ze zasadami jej męża, może nie ufał sobie tyle, ile potrzeba, aby opuścić dawną ziemię i puścić się w dalekie strony, tak sobie myślał zegarmistrz. A gdy całe miasto ganiło słuszną żonę i surowy wyrok wydawało na awanturnicę, zegarmistrz widział w jej postanowieniu rzecz bardzo naturalną, czego już dożył po kilkakroć w klasie zawodu swego. To właśnie zaimponowało naszemu przyjacielowi: on sądził, że w romantycznym zapatrywaniu się na rzeczy nadzwyczajne, w pogardzaniu zwyczajnego życia nikt mu nie sprostą, a tu na raz obaczył człowieka, który uważał nadzwyczajność za zbyt zwyczajną rzecz, iż z instynktu patrzył na świat temi oczyma, co on po długiej pracy i znoju. Widział się zwyciężonym, przewyższonym na prostej drodze, i to czyniło go zazdrosnym. Żona jego zaprzyjaźniła się bez żadnych względów na świat z prostym rzemieślnikiem, a ten z nadzwyczajną śmiałością rozwiązywał swoim rodzajem najtrudniejsze pytania ludzkości, który rozrządzał chłopcem, nie będąc jego ojcem, a chociaż miał żonę, i z nią żył jak najlepiej, uważał ją przecie za środek do dopięcia społecznych planów, z zimnotą prawodawcy rozprawiał o połączeniu się męża z żoną, a jego serce nie miało dosyć czasu do zmagnetyzowania się gwałtownym jakimś uczuciem. Zaprawdę znalazł on w naszej przyjaciółce Egerię, która go napełniała natchnieniami prawodawcy, ale na wielkim oceanie jest dosyć czasu i przestrzeni do rozmaitych uczuć, a w całej kolonii nie mogło być dwóch ludzi silniej powiązanych potrzebami, jak Numa i jego nymfa. Zazdrość naszego przyjaciela poszła tą drogą myśli, by się uwikłać w ów kłębek uczuć, które niesłusznie i wyłącznie nazywamy zazdrością. On przemysliwał, szukał, przerzucał myślami na wszystkie strony, aż wpadł na pewien rodzaj planu. Usłyszmy na jaki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Dwie książki

„które stary Wojciech kupił na jarmarku w miasteczku do czytania na niedzielne popołudnia, przez autorkę „O poczciwym Janku i dobrej Marysi.“ — (Książka pierwsza.) — Poznań, 1846. U Kamińskiego i Spółki. Cena 1 Złt. 18 gr.

### List do Autorki.

Cieszę się serdecznie, ilekroć przy wzmagającej się dziś potrzebie książek dla ludu, a braku wielkim

dobrych w tym rodzaju pism, zdarzy mi się spotkać z dziełem, które nie truciźnie, lecz zdrowy pokarm czytelnikom swym poda: ucieszyłem się tedy nie mało dostawszy do rąk Waszą zapowiadzaną książkę, wiedząc z góry, że będzie taką, jakiebym zawsze widzieć pragnął. Po przeczytaniu zwiększyła się jeszcze radość moja, nie tylko bowiem nie zobaczyłem się zawiedzionym w przekonaniu mojem, lecz jeszcze znalazłem dziełko Wasze tak daleko wyższem, lepszem od wszystkich, com w podobnym celu wydanego czytał, że nie mogę przenieść na siebie, abym Wam za nie imieniem swoim i wszystkich ludu oświaty jego przyjaciół nie podziękował, a zarazem się z Wami kilku uwagami nad pracą Waszą mi nadbiegłemi nie podzielił.

Jak najwłaściwiej postąpiliście sobie, obrawszy kształt powieściowy, nie systematycznej nauki w piśmie dla ludu; jest to jedyna forma pismom takowym przydatna, i wypływająca z samej ludu naszego przyrody. Lud nasz bowiem, jako sam żyje prawdą a nie fałszem, tak też nie przyjmie do serca żadnej nauki, jeśli nie ma ręką jej szczerości w żywym przykładzie. Najlepszym ztąd środkiem oświecenia ludu jest życiem własnem dawać mu przykład cnoty i poświęcenia; powieść zaś w odpowiednim potrzebie utworzona duchu, jak byłaby wyborem żywego przykładu dopełnieniem, tak w braku jego, (choć niezmiernie słabo) zastępuje jego dobroczynny wpływ. Czytelnik bowiem, w dobrze napisanej powieści, widzi niejako naocznie wprowadzone zdarzenie; i mimo woli przeżywa się prawdą zdań, świętością uczuć, pięknnością przedstawionych czynów. Dowodem wielkiego ich wpływu jest wrażenie, jakie czynią powieści czytane w młodym, nieczepnym wieku prawie na każdym, częstokroć nadając nawet kierunek całemu dalszemu zawodowi człowieka; lud więc nasz dotąd zachował swą młodzieńczą żywość i czystość.

Powieści Wasze tę już mają wyższość nad innemi, że gdy tam te starały się tylko uczynić chłopca pracowitym, dbałym, pokornym i poczciwym w jego szczerpłym zakresie, Wy chcecie go podnieść wyżej, dajecie mu przykłady wielkości — jak w powieści z Bürgera przerobionej: Ja nie mam szczęścia za pieniądze, — uczycie go cenić stan swój i strój narodowy, jak w powieści o Grzeli Stępczaku. — Ostatnią tę naukę w wielce przydatnej podaliście porze, gdy bowiem język i wiara rodzinna większą powszechnie otoczone czcią, nie tyle jeszcze cierpią od wymierzonych na nie ciosów, ubiór gminu starodowny coraz bardziej na obcy się przeistacza, coraz bardziej niknie. Szlachta pierwsza dała gorszący przykład, zrzucając odwieczny swój strój, nie przeto, aby po-



zbywszy się w nim kastowej cechy, przywdziać ogólnie ludu szaty, ale przez niedowarzone cywilizacji pojęcie na cudzoziemskie go mieniąc odzienie. Zły przykład ten i przewrotne jego pojęcie wydają dziś i na włóścianach zgubny skutek, — zwłaszcza, że znajdują się jeszcze na pozór wykształceni, ograniczeni w rzeczy ludzie, namawiający a nawet znagłający domowników swoje do zamienienia sukmany na surdut, baranięj czapki z piórami na miejską furażerkę, — niewieściej chustki na około głowy, na czepiec. A przecież ubiór, obyczaje i język, są to silnie z sobą zrosłe, najwyraźniejsze narodowości cechy i tarcze; jak to wybornie znajduje wyrażone w nowej książce, którą czytać się zabieram właśnie\*):

Ubioru od obcych nie przyjmujemy, gdyż w tym co my, chodzili nasi dziadowie i ojcowie, i my pragniemy, aby nas i z ubioru poznano, żeśmy ich wnukami i synami. Ubiór rodzinny, narodowy, jest według mego zdania pierwszym dowodem miłości do swego kraju i do swego rodzinnego domu. Kto go z siebie złoży i na inny zamieni, ten w swém sercu zerwał pierwsze ogniwo, łączące go z narodem i rodziną, bo ten swój duszy nadał inny kierunek od tego, jaki mu naród i rodzina nadała. Taki pewno osłabł w religii ojców, stracił miłość do zwyczajów i obyczajów; słowem stracił smak do narodowości. Życie bowiem jest całością, jednym łańcuchem objawów i wyrobów ducha, oświeconego światłem Bożem; gdy się jedno kółko z niego wyjmie, już po łańcuchu....“

W Bogu nadzieja, że słowa Wasze potrafią powstrzymać zgorzenie, o którym mówimy u ludu, — że za wpływem autora przytoczonego dzieła, znajdą się gorliwi kapłani, co radą swą odwoździeć będą nieświadomych od maszkary. Oby także przekonać się dały polerowniejsze społeczeństwa, że strój ludu, będący jedynie narodowym strojem dzisiaj, zastósowany do wieku i zatrudnień, stokroćby więcej zdołał, niż coraz zmienne, modne, cudzoziemskie stroje, że byłby wymownym znakiem braterskich dla gminu uczuć i jednolitości wszystkich ziomeków. Przykład Kościuszki nie wartże naśladowania? — Lecz niestety! lekkomyślność i nieuszanowanie narodowości, (słowa wyżej powołanego autora) owczy nałóg wreszcie, tak się wkorzeniły w tych na pozór

wykształconych towarzystwach, że dziś niepodobna im widzieć ani rozumieć zagadnień żywotnych bytu; a choć kto z nich i zrozumie więcej nad drugich, to bojaźń wysmiania, brak przedsięwzięcia, obojętność wreszcie zgubna wzbraniają nam uczynić tego, co za słuszne uzna. — Wszakże ja sam czytałem wiersz: Ostatni Kontusz, temi kończący się słowy:

„O gdy ten kontusz ma iść w zatrutę,  
Do sukni gminu się zwrócę;  
Przynajmniej polską przywdzieję szatę,  
A staręj cnoty nie zrzuć.“

a przecież wiemy, że autor niniejszego wiersza nigdy nie pomyślał zrobić jak mówi, że jest gorliwym mody wyznawcą, a dom jego cudzoziemskich zwyczajów i języka siedliskiem. —

Czém wszakże nad wszystkie znane mi podobnego rodzaju powieści celują Wasze; to głębokiemi w rzeczy wnikiem, obszernym rozłożeniem, a nawet artystycznem obrobieniem. Już w pierwszej części Waszego dziełka, w powieściach prawdziwych widać te przymioty: jest tam kilka wybornych powieściowych ustępów, zwłaszcza w Chłopie i Żydzie, a cała powiastka Biada, biada pijanicy! odznacza się nie tylko moralnością wymowną, lecz także skończoną całością swoją — tak doskonałym w duchu ludu opowiadaniem, jakby z utworu jego i ust wybiegła, i nie tylko w użytkowym piśmie, również w dziele sztuki właściwiej z przyjemnością czytałyby się dała.

Druga część książki Waszej: Powieści od kądzieli, jest zda mi się pierwszą próbą pisania dla ludu w duchu jego podań i baśni, — objaśniania mu tychże moralnego. Ztąd to najwięcej uradowało mnie dziełko Wasze; daje mi bowiem nadzieję, że po pierwszej próbie więcej pism takich da się widzieć, że pożądanym ten rodzaj rozwijać się i kształcić zacznie. Jaka jest niezmierna wyższość powieści na gminnej wierze osnutęj, utrzymującej związek między codzienną nauką i tradycją żywą, przechowującą się u ognisk wiejskich, zastósowaną do moralności, od owych złych Franusiów i dobrych Kostusiów i t. p. jedynie dla morału sklejoną — każdy to, ktokolwiek zastanowi się nad modłą kształcenia duszy, uzna. I nie tylko wewnętrzny powieści takowych duch, sama konieczność w nich zewnętrzna budowa artystyczna, prócz skótków innych pisma, kształcić musi smak i uczucie piękności prostych czytelników.

Próbie Waszej przyznać trzeba, że nie tylko pierwszą, lecz także jest szczęśliwą. W powieści o Sierocie wystawując jako żywe i czynne istoty i strumyk, i krzaczek róży, trafiliście celnie w myśl naszych

\*) Książd Józef Bogobojski przez Felixa Kozłowskiego. Nie wiem czy już wam znane to dzieło i dla tego wypisuję ten ustęp, który autor (pewno dla większego wpływu) włożył w usta oświeconego Niemca. — Ja dopiero będę czytać tę książkę — ten ustęp wpadł mi przypadkiem w oczy i do czytania zachęca.



staro-słowiańskich podań, rozlewających życie wszędy, życie w całej widzących przyrodzie. — Przerabiając legendę o Ś. Krysztoforze, na baśń o Wyrwidębie, prócz treści i szczegółów zdarzenia, tak dobrze rzecz całą nawiedliście barwą domową, że nieznając wspomnianej legendy w źródle, niktby się pochodzenia Waszej nie domyślił. W powieści trzeciej, którąście śnać zeprzędli z dwojga baśni, o dziewczynie co ojca swego porzuciła, i o drugiej, co wyszła za mąż za diabła, — uderzyły mnie te słowa, niezgodne z duchem całej powieści, bo już trące książkowym stylem:

„I ojciec uściśnął jeszcze raz córkę, a spadły z niej wszystkie suknie i wszystkie bławaty, i wszystkie przemieniły się w chmury trosków, żalów i kłopotów, a były to te troski, które wycierpiał ojciec dla swojej jedynaczki.

Strzeżcież się na raz drugi tak niestosownych w bajce gminnej wyrażen.

Czwarta powieść Wasza, jak osnuta na podaniu, tak też do końca stosownie doprowadzona.

Już tyle musiałem pochwalić w dziełku Waszém, że aby nie chwalić znowu pominię milczeniem rozmowy objaśniające powieści od kądzieli. — Nad jedną tylko zatrzymam się myślą. Tłómacząc znaczenie diabła w powieściach, powiadacie, że diabły niechodzą po świecie, ale złe myśli, które człowiek wystawia sobie w postaci diabłów. Ten wykład mi się niepodobna — nie żebym się ujmował za utrzymaniem zabobonów szkodliwych, żebym chciał utrzymać wiarę w diabła, o kurzych pazurach i koźlich rogach. Ale gdybyście powiedzieli, że diabeł wprawdzie nie biega widzialny po świecie, przecież niewiedomie pilnując człowieka szepce mu złe myśli, aby duszę jego zgubić, byłby to wykład lepszy dla Ludu, niż abstrakcyjne złe myśli i żądze. Lud nasz nie zna abstrakcji i abstrakcyę niezdołają nań wpłynąć. On wierzy, że w każdej chwili Bóg tchnie mu w serce święte i dobre uczucia, a szatan go podżega złemi chęciami do grzechu, którego przeto tém srożej się lęka i stroni. Wiara ta jest tak czysta, błoga i prawdziwa, że niegodzi się jęj naruszać. Nie posądzam Was też o podobny zamiar, tylko chciałem zwrócić na rzecz tę uwagę Waszą na raz inny.

Na książce Waszej stoi napis: Książka pierwsza — będzie więc i druga. Rychło li ją ujrzymy? Nie wątpię, że dolożycie starania, aby co najrychlej ją wydać, boć pojmujecie pewnie, że cicha i nie szukająca chwały praca Wasza więcej warta niż ulepianie nowego systemu filozofii, którego naród nie potrzebuje ani zrozumieć, niż nie jedna mądra rozprawa, co narobiwszy chałasu, przejdzie bez skutku. Bo

musicie czuć, że światło, które macie, Bóg Wam dał nie na to, aby niém świecić w szczupłym kole, ale aby je roznieść po chatach i lepiankach, rozświecić to co w nich piękne i dobre, a zapomniane, — zniszczyć co złe.

R\*\*\*

## ROZMAITOŚCI.

— Wielu narzeka, że nie ma dosyć na świecie srebra i złota, tym donosimy, że inżynier francuzki odkrył w piasku pewnej rzeki na międzymorzu Panama mnóstwo złota i wniósł stąd, że woda przepływać musi przez niezmierne masy złota, znajdujące się w skałach. Zaprojektował kapitalistom, aby na akeye przedsięwzięli wykopanie tych skarbów i znalazło się kilku, którzy to złoto tanim sposobem chcą nabyć.

— Ubiór i piękność kobiet w Kaszmirze. — G. T. Vigne opisuje w swoich *Travels in Kaschmir*, kobiety Kaszmiru jako nadzwyczaj piękne; — one są tak piękne, powiada, iż możnaby z assyryjskimi żołnierzami zawołać, kiedy ujrzeli piękną Judytę: któżby takim ludem pogardzał, co ma takie kobiety? Ubiór tych kobiet składa się z czerwonej opończy z szerokimi rękawami i czerwoną przepaską przez czoło, z pod której biała spływa mantylla. Włosy układają w warkocze, i u nich zawieszają u dołu kutasy z czarnej bawełny, sięgające prawie do kostek u nogi. Kobiety indostańskie noszą chustkę około bioder we fałdy ułożoną. Tak zwana Pudah, jest zasłoną twarzy tylko wyższym stanom właściwą. A chociaż bardzo chwałą piękność mieszkanki Kaszmiru, sędzę, że jęj nie przechwalają. Czasem nieodznacza ich tamieczna wiotkość wspólna kobietom indostańskim, jednak i ta kibić czyniłaby wrażenie na salonach europejskich. Płec ich podobna do naszych brunetek, z czerwienyszum rumieńcem na licach, kobiety zaś indostańskie mają cokolwiek za wiele czerwonego i białego w swych twarzach, i z tego względu podobne są do armianek i turezynek z Jarkund. Ich oczy są wielkie, brunatne, w krój migdała, ich zęby białe i regularne. Zbývá im na uroku i gracyi, jaką nadaje cywilizacya i talenta, ale dla mężczyzn nie mających do tego żadnych uroszczeń, nie znam piękniejszych kobiet nad kaszmirskie. Łagodny, naturalny połysk ich oczu, wydajniejszym się staje przez długie czarne rzęsy. O szalach kaszemirowych także rozwodzi się autor. Ma-



teriał do nich wprzód przędą i farbują w Tybecie z wełny koziej, tak zwaną Poshm, zazwyczaj liczba kolorów dochodzi do czterdziestu. Wełna na dwa szale bardzo wielkie nie waży więcej nad 15 funtów i kosztuje 120 do 150 małych rupiów — blisko 70 talarów. Po ufarbowaniu wełny, przeciągają ją przez wodę ryżową, dla nadania jej większej siły. Miękość przywraca się dawna przez pranie powtórne. Wzory wszywają i wrabiają. Szale przeszzywane wzorami są daleko tańsze, aniżeli wrabiane. Do roboty dwóch szali, potrzeba dwóch tkaczych warsztatów, u każdego siedzi dwóch mężczyzn i pracuje przez sześć miesięcy nad ukończeniem jednego szala. Stolica Kaszimir zwana także Sirinagur, ma blisko 600 warsztatów.

— W Londynie znajdują wszystkie talenta dla siebie obszerne zatrudnienie. Znajduje się tam znany w świecie handlowym człowiek, który ma wzrok wyborny do rozpoznawania gatunków i koloru indigo; przez cały rok wydaje tylko swe wyroki o kolorze tej farby, a tak są pewne, że nikogo nie zawodzi; zarabia sobie przez ten wzrok znawczy 10,000 tal. na rok. Drugi sławny jest ze swego języka, którym próbuje winą nadchodzącą z całego świata, roczne to próbowanie przynosi mu 34,000 tal., co się równa pensji pierwszego ministra w Anglii.

## M O D Y.

Paryż, dnia 3. Sierpnia 1846.

Nie można zaprzeczyć, że mody terazniejsze bardzo wiele wymagają, lubo łokieć tkaniny nie raz kosztuje tylko pół złotego polskiego. Ale za to noszą kosztowne koronki, szale kaszemirowe, suknie aksamitne i złotem przerabiane. Nasze matki i babki stroiły się także w bogate jedwabne tkaniny, ozdobione brokatem i koronkami, ale owe koronki i brokaty daleko trwalszemi były aniżeli teraz. Wątpią, aby która dama nosiła dłuższą suknię jedwabną, jak przez jedno lato.

Zbytek terazniejszych mód więcej pochodzi z rozmaitości, aniżeli kosztowności. Chcąc być prawdziwie elegancką damą, potrzeba mieć smak dobry i wolę nieugiętą wytrwałości, trzeba co chwilę myśleć, by się utrzymać na poziomie równym z modą. Gdyż moda jest w wielu rzeczach, ubiorach, w postawie, w meblach, mieszkaniu, w życiu, w siadaniu do pojazdu

i siedzeniu w pojeździe, widzimy tu n. p. jednego lwa, który w pojeździe ciągle i od dawna odbywa tryumfalne przejazdy, w formach rozrzuconego ciała, co nie jest wcale modnym.

Ale wracamy do toalety! Najulubieńszymi sukniemi są lekkie. Kolory naturalne, a mianowicie nankinowe fulardy są bardzo modne. Widzimy z nich proste suknie, trzema tylko zakładami ozdobione, nad którymi znajduje się jedna lub kilka bortów. Niektóre z nich mają też falbany z małą otwartą niebieską lub zieloną fręzlą. Potem idą drukowane organtyny i tarlatany, z których najwięcej się podobają w ciemnych kolorach z białymi wzorami. Na neglige najlepsze są szlafroczyki otwarte z drukowanego muslinu, a mianowicie pokapane różowymi, niebieskimi lub żółtymi punkcikami na tle białym. Bardzo modnemi są dalej otwarte szlafroczyki z haftowanego muslinu, ale do nich nie trzeba nosić mantyli z haftowanego muslinu, tylko muslinowe mantyle z garniturem koronkowym lub mantylę z białej kitajki z wyciętymi falbanami.

W ogólności bardzo się podoba haftowany muslin, biorą go na wszystko, na piękne peleryny, na chusteczki, na ranne czepeczki, które są bez żadnych ozdób, prócz małych zębów.

Widzimy też wiele nankinowych i pikowych sukien, ozdobionych guziczkami, białymi bortami, lub lekkim haftem z bort sutaszowych. Staniki z tyłu są w caraco, nigdy zaś z przodu upstrzone.

Z bareżu robią suknie na wielki negligé, a w jego miejsce częścię biorą musliny jedwabne i organtyny. Staniki u tych sukien są we fałdy, w kształt bluzy ułożone w dwa przęsła, z trzema lub pięcioma falbanami równej wielkości. Przepaski są z wstążki o długich końcach, w kolorze sukni.

## Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz słomkowy, zdobny liściem i krepą podszyty. Szlafroczek jedwabny z otwartym stanikiem i krótkimi rękawami.
2. Kapelusz krepowy z jednym piórem. Suknia jedwabna falbaną ozdobiona. Szal kaszemirowy, haftowany jedwabiem i orzucony fręzlą.
2. Kapelusz słomkowy. Frak o krótkich połach. Długa kamizelka. Pantalony bez strzemion.